

Michał Górski  
ul. Waszyńska 66/63  
25-343 Kielce

© ARCHIWUM WSCHODNIE

587

Kielce, dnia 24 kwietnia 1989 r.

Redakcja "Kontakty"

w Łoniu

30.04.89  
136

1/124 L

Dot: konkursu n.t. "Wschodnie Łosy Polaków"

Wstęp:

Kilka miesięcy temu w "Trybunie Sucho" ukazało się ogłoszenie konkursu na temat "Wschodnie Łosy Polaków". Temat ten jest mi bliski, gdyż, że wychowywałem się na byłych kresach wschodnich Polski, lecz z uwagi na kompletny brak zdolności piśmienniczo-literackich nie podjąłem się pisanie. Nigdy nie brałem udziału w tego rodzaju konkursach i swoje wyśli przeleane na papier nie traktuję jako materiał konkursowy. Chciałbym aby moje opowiadanie-relacja, gdyż tak to pismo traktuję zostały właściwie odebrane przez organizatorów konkursu, a przedawanyśmia byłyby jakikolwiek pośrednikami problem, który poruszęm za ich pośrednictwem dotarł do tychgo niedostatecznie znając bądź nie chcąc znać. Myślę o przedstawicielach władzy politycznej, administracyjnej, historyków, pisarzy i publicystów. Do napisania mnie niniejszej relacji zdołały pewne zdarzenia osobiste, które miały miejsce parę tygodni temu, a dotyczą zdarzeń z przed 45-ciu lat, a także zbliżające się z tym ponowne ogłoszenie w prasie w sprawie przedłużenia daty konkursu. Temat, który chcę poruszyć jest częścią tragicznej współczesnej historii Polski, lecz jest wstydliwie przemilczany w polityce, literaturze i prasie. Jego nieznanajomość prowadzi do niewłaściwych odruchów i działań, zwłaszcza wśród młodzieży, której śnią się granice Jagiellonów, a więc wiodącej do granic polskich na wschodzie. Działając w różnych "patriotycznych" organizacjach, które kształtują jej świadomość często kieruje się emocjami, nie udając sobie sprawy ze zgubnych dla nich i swego Państwa poczynań. Godne stały się ostatnio badania powrotu do "macierzy"-Wilna, Lwowa i Kijowa. Być może twórcy i ideolodzy tego kierunku nie znają realiów Polski kresowej z przed kilku wieków i tzn obecnych warunków i przeobrażeń. Przecież Litwini nie widzą Polaków nie bez powodu, Białorusini też ich nie darzą sympatią, a Ukraińcy, szczególnie ci zachodni to nasi nie tylko wrogowie ale kaci. Pokazali swoją miłość do nas w czasie drugiej wojny światowej mordując bezlitośnie około pół miliona Polaków - dzieci kobiet i nawet pielęgniarek oraz przesiedlając miliony Żydów - obywateli polskich. A muszą wiedzieć niektórzy, że nie było to pierwsze rzeź Polaków na wschodzie. Była to kulminacja. Jej przyczyną tkwią w naszej historii i polityce magnaterii, szlachty i różnych egoistycznych polityków. Pokładali ich polityki ponad polski chłop. Miażdżąc udało się przetrwać wojnę bez większych strat. W polityce wschodniej nie wiele oddległ od polityki wschodniej Niemców. U nich był "Drogi nach Osten", a nas polsko polityka wschodnia. Z moich osobistych doświadczeń wnioskuję, że władza polska w Warszawie nie jest bardzo zainteresowana problemem tragedii kresów, natomiast politycy pozostali na zachodzie tego problemu nie znają lub nie chcą znać. Nacjonaliści ukraińscy to nie tylko zbrodniarze i wrogowie Polski to także zaciekli antykomuniści. Tacy są komuś potrzebni. Proponowałbym aby w ramach konkursu problem, który poruszęm został rozporozszechniony a jego organizatorzy w tym pomogli. Niech młodzież przeczyta sobie książki, które o tej tematyce, które ostatnio się ukazują. Proponowałbym jej przeczytanie "Atamanów UPA" - B. Prusa, "Czarwobe Noce" - H. Cybulskiego i "trylogię" - Sobieskiego - "Ziemia Płocnie", "Burzany" i "Przebrzeża". Można też polecić "Łos" - H. Pająka a także Brojki "Owaga Kowpek" w czasie wojny uczestniczyłem w obronie polskich wsi i polskiej ludności przed jej unicestwieniem przez nacjonalistów ukraińskich. Wiele krwi i łez się poleło. Nie chciałbym żeby podobne przeżycia przyszło doświadczać współczesnej młodzieży polskiej. Dlatego piszę to w pewnym sensie i ku przestrodze.

Niech kierują się wiedzą i rozumem a także realizmem. Nity nie są cieniem naszych czynów. Mogą tylko Polacy przynieść szkody, a niekiedy cierpienia i rozczarowania. Nie można dopuścić do tragedii Polaków, podobnej do tej na Wołyniu, Podolu i Podkarpaciu. Ofiary zbrodni winny być godnie upamiętnione i niespomniane. Ich ofiary powinny pobudzać do refleksji, a fakty pobudzać do myślenia i wyciągnięcia z nich wniosków na dziś i na przyszłość....

M.G.

Małopolska Wschodnia, obecnie Zachodnia Ukraina, to ziemia mogo dajscia - twa i młodości. Tu się wychowywałem, tu chodziłem do szkoły, tu świat widziałem w różowych kolorach, a także bardzo ciemnych. Moje myśli często wracają do miejsc, gdzie się bawiłem i czasami dzieckimi podziwiałem piękne Podole i Lwów. Głębokie jary Podola, przepiękne bukowe, dębowe i grabowe lasy i warowne zamczyska i klasztory na wzwyż porostaną w mej pamięci. Mimo tych uczuć i sentymentów jakie tkwią we mnie nie chciałem powrócić ponownie w stronę mojego dawnego ojczyzny. Tam pozostało piękno i kości setek tysięcy pomordowanych Polaków, ~~tu~~ tylko są to, że byli Polakami. Pozostało we mnie wierna pamięć. Czuję, czasami w śnie do Polaków i władz ich Państwa, że nie chcą pamiętać tych tragicznych zdarzeń naszej polskiej historii, a nawet odnoszą wrażenie, że świadomie starają się problem przemiłować i odroczyć na przedmienie.

Moje dzieciństwo spędzałem we Lwowie. Tu rozpoczynałem swoją powszechną edukację, tu uczono mnie miłości Ojczyzny i swego miasta, tu uczyłem się trudnej historii Polaki. Była ona szczególnie skomplikowana i zawiła na wschodzie. Nie wszystko o niej zrozumiałem. Była tam i Ruś i Litwa i Austria i Rosja, byli Polacy, Rusini, Ukraińcy, Żydzi, Ormianie, Czechi, Niemcy i inne mniejszości narodowe. Nauczyciele i wychowawcy też się w niej nieudolnie dobrze poruszali i nie wszystko jasno młodemu człowiekowi wyjaśniali. Wychowywałem się w Zakładzie dla sierot we Lwowie przy ulicy Kadeckiej, obecnie - Brocznoarmijska. Miałem dwóch nauczycieli-obrońców Lwowa w 1920 roku. Byli szanowanymi w mieście lwowskimi orłętami. Chętnie słuchaliśmy ich opowiadań o przygodach i walce, jakie przeżywali, w wieku 14, 15 lat. Ich opowiadania, poparte zwiędzeniem muzeum obrony Lwowa i cementarza "Orłąt lwowskich" porównawczo u młodości niezatarte wrażenie i przeżycie. Wielkim autorytetem i wzorem do naśladowania byli niezapomniani profesorowie Gejzle i Ruhr. Nimi dowodził legendarny Kulek, pułkownik w wieku 18-tn lat. W latach 1930-35 uczęszczałem do szkoły św. Marii Magdaleny. Tu uczono obok języka polskiego język ukraiński. Tak było do zabójstwa ministra Pierackiego. Później uczono już tylko po polsku. Przyczyna była wiadoma. Zabójcą Pierackiego był S. Bandera, w przyszłości przywódca zwrotno-nych i zbrodniczych nacjonalistów ukraińskich. Pewne zdarzenie do młodości do ciężki, nie wiele jednak z tego rozumieli. Coś się działo skoro były napady na komisarzy, policji i jakieś zamachy. Młodym bardziej w głowie były party i z zabawy, zresztą zgodnie z prawidłowością. Zakład w którym się wychowywałem był położony w sąsiedztwie bursy "Bracia Abrahamowiczów" w której studenci często urządzali różne niepokojne i burdy, Karpuz Kadetów im. Józefa Piłsudskiego oraz lek, zwanych Wólka Panieńska. Tu rozegrała się tragedia polskich naukowców i intelektualistów w roku 1941. Wólka Panieńska była położona na wzgórzu, u podnóżka którego znajdował się stadion ukraińskiego "Sobota". Stąd z ciekawością w obserwowaliśmy ćwiczenia młodości ukraińskiej. Musztrę wojskową ćwiczyli łapałami i palkami. Przypominało nam to ćwiczenia strzelców polskich, które znane nam były z opowiadań. Młodościwali ze śpiewem archaizm wojskowym gwótkym i dąsiladownym. Śpiewano przez nich pizani nie bardzo nam się podobały. Śpiewali język ukraiński. W przyszłości do mej świadomości dotarło to, że tu rodziła się siła, która stała się groźna dla Polaków i także zbrodnicza. W sierpniu 1939 roku ukończyłem 7-tną klasę koedukacyjnej szkoły powszechnej III-go stopnia, im. Stefana Batorego. W szkole obok zajęć ogólnokształcących III-letni obowiązkowo zajęcia i lekcje z LOPP. Uczono zasad obrony racow, lotniczej i posługiwania się maską gazową. Były też ćwiczenia praktyczne z zakresu łuskiwcy, które odbywały się w sąsiedniej piwnicy. Te ćwiczenia były oceniane z niedzielnymi

Były też ćwiczenia lotnicze dla całego miasta Lwowa. Nadlatywały samoloty i  
 zrzucały bomby z puszek z papierem, były wyrzuty z granatów i w powietrze. Był  
 także lotniowy pokaz papieru stryjskiego i sztuczny mokrą chusteczką  
 nos i usta. Robiło się to wszystko z uśmiechem i przejęciem. Latę poprzemysłowe  
 wojnę były bogate w wydarzenia. Dzieci odbierały je na swój sposób. Zdeklarowały  
 sobie one sprawę, że coś złego się w świecie dzieje. Wojnę w Hiszpanii rozumieli  
 mianem jako walkę z komunizmem, tak powołała większość prasy. Polscy byli przed-  
 murzem chrześcijaństwa i podbierała plot na wschodzie, który chciał wywalić  
 czerwony kościół u siebie. Takie chrząki też widywało się w gazetach. Były Dzie-  
 nnik wieścią 1938 roku pokazywał pierwsze wiadomości, jako przyłapanie  
 o Austrii pojeździe bawiarzy. Była też już aneksja Austrii, później przywrócić Sudety  
 Zachodnie itd. Jeszcze przed wybuchem wojny polsko-niemieckiej młodzież szkolna  
 chodziła na różnego rodzaju manifestacje i imprezy. Na demonstracji Ligi  
 Morskiej i Kolonialnej skandowali: "My chcemy kolonię, ty chcemy Kamerun".  
 Było to w scenarii pęd na samochodach i marsz w kłódkach. Chodzili też na  
 defilady 3-cio najowe i z dumą w mundurkach harcerskich maszerowali przy  
 system krokiem, demonstrując swoje siły. Oczy nam wychodziły na widok jak  
 przejeżdżały tankietki z za nimi kawaleria i pikami i chorągiewkami. Było  
 też wiele wzmuszeń na dziedzińcach koszarowych przy przekazywaniu wojsku ka-  
 rabinów maszynowych na dziedzińcach, zakopanych przez społeczeństwo. Afisze na  
 których widać zaczęły warkoczyć skierowane w niebo oglądał echa samolotów  
 dochodziły stuchy i bojowego szumu. Humor uliczny się oszczędził groby Hitlera  
 był dowcipny i wesoły. Zbliżając się wojna nie robiła wcale grozy. Piosenki  
 wojenne, legionowe i bojowe należały do normalnego repertuaru harcerskiego  
 i młodzieżowego. Chętnie śpiewano była piosenka "Wojsko wojsko gdzie ty  
 idziesz". Nie odczuwano się bojaźni przed nadciągającą wojną. Tak mniej więcej,  
 myślę, że nie tylko ja zostałem przygotowany duchowo, psychicznie i w pewnym  
 sensie fizycznie do wojny. W czerwcu 1939 roku ukonstytuowałem szkołę powiatową  
 i z siedzibą w mieście odwołano przy z wyznaczonym opiekunem - pan Tokarz  
 do miejscowości Piaseczka koło Strzyska. Tam mieszkała moja matka, starsza ro-  
 dzonka dorywczo pracowała we Lwowie. Otrzymałem po 10 złotych odprawy i  
 przejeżdżałem do samodzielnego życia. Piaseczka były wójsko ukraińskie, leżące w  
 pobliżu Drohobycz. Były tu dwa majątki niemieckie, będące we władaniu Polaków.  
 Siedzibą we wsi był Polak Pan Gasior. Mieszkało jeszcze kilku Polaków - koleja-  
 rzy, kierowniczkę poczty i był może kilku robotników. Była też od dwóch lat nie-  
 czynna karczma szara, której właściciel Żyd wyjechał z Polski, gdyż nie było  
 koniunktury. Robotnicy w większości wyjechali do Lwowa lub Strzyska. Kilku Polaków  
 kół-robotników mieszkało na miejscu. Od czerwca do września pozostali do-  
 brze najbliżej, okolice prowadzące dość ruchliwy tryb życia. Pieszością byłam  
 w Strzysku odległym o około 20 km i Żydachowice. Przez wieś przebiegały ważne  
 gościńce drogowe, ze Lwowa do Strzyska i Stanisławowa i do granicy węgierskiej  
 przez Drohobycz przez Żydachowice do Zaleszczyk. Z końcem sierpnia na stację  
 zostały podstawione wagony. Zostało się sporo wyjechać z rodzinami, pojawili  
 się policjanci. Była to mobilizacja. W ogromnych salach i łazienkach mężczy-  
 źni legali swoich bliskich. Gdy załadowano pociąg wyciągnęli pozostałe  
 na stacji długo zawodziła i rozpaczala. Tak zaczęła się podkarpacie wojna.  
 Już w trzecim dniu wojny samoloty niemieckie atakowały budynek stacyjny.  
 Bomby nie trafiły w cel a w przewidzianą cegielnię. Sama w domach jednak po-  
 wlatywały. Ofiar w ludzkiej nie było. W ciągu tygodnia wojny od strony Dro-  
 hobycza i Lwowa zaczęły się pojawiać coraz liczniejsze grupy najróżniejszych  
 uciekinierów. Wojskowi na bryczkach i furach i rowach, piesi cywile w tym  
 sporo Żydów. Szli w kierunku na Żydachowice i Zaleszczyki. Były dni, że był widać  
 uciekinierów było więcej, z małymi przerwami. W III-cim dekadzie września,  
 około południa w miejscowej cerkwi i wielu cerkwiach w okolicy podkarpaciej  
 odprawiano się świąte. Choć ich pomógł się, świąte i nastrojowo od Karpat  
 prędko po całą Lwów. Dawno były długo, może pół godziny, może dłużej. Był  
 to sygnał wybuchu powstania ukraińskiego. Lwów przygotowywał się do obrony przy  
 przed Niemcami, Przeważał już chyba pęd. Do uszeregowania się dawno, zaczęło się  
 ciskać, budzące się. Na gościńcach i drogach zaczęli pojawiać się "powo-  
 tancy". Młodzież ukraińska była nabrzmiała, wiatrówki, flinty, wiatr i karabiny  
 maszynowe. Na porządku i w szeregach, było godnie polskie i w większości było to-

niebieskie chorągiewki. Klucze do stacji kolejowej odebrano kolejarzom polskim i ustawiono posterunki ukraińskie. Uruchomiono kolejony w kierunku Mikolajowa i Stryja. Na skrzyżowaniu dróg ze Lwowa do Stryja i Drohobycza do Żydachowa oraz wzdłuż do Drohobycza stały brojne posterunki. Pewnego dnia poszedłem z matką do pobliskiego lasu po drewno na opał. Gdy wracaliśmy do domu rozległy się w pobliżu strzały z broni maszynowej. Poiski latały gęsto. Kucyliśmy więc w rowie i chwilę przeczekaaliśmy. W odległości kilkudziesięciu metrów płonęły w słowiane pozostałe dachów, w kilku domach. Po ustaniu strzelaniny wróciliśmy do domu. Dowiedzieliśmy się, że przyczyną strzelaniny i pożaru było następujące zdarzenie. Od strony Drohobycza nadjechały dwa samochody, pancerny i osobowy. Ukraińcy, w przekonaniu, że to już są Niemcy zaczęli wiwatować na ich cześć. Tymczasem otworzyła się wieżyczka pojazdu pancernego i wychylił się z niej żołnierz polski w hełmie z orszakiem. Ukraińcy zareagowali na to atakiem. Z samochodu rąbnono granat, a dalsze wydarzenia potoczyły się szybko. Po tym incydencie zjawił się nas ołtys tej wsi pan Smolec, który ostrzegł o groźnym Polakom niebezpieczeństwie. Zaproponował nam przeniesienie się na drugi koniec wsi do jego gospodarstwa. Leżało ono na skraju wsi Piaseczka, a dalej zaczęły się już zabudowania drugiej wsi - Czernica, zamieszkałej w dużej mierze przez Polaków. Oddaleni nieco od strategicznego punktu powstania czuliśmy się bezpieczniejsi i najbliżej się pracą w polu i gospodarstwie. W drugiej połowie przednia rankiem, po wchodzeniu słońca stojąc w furcie ogródzenia zauważyłem, że w pobliżu nas przy drodze do Czernicy stoją gronałki wojska polskiego i policji. Żołnierze dawali znaki przywołujące ratunek. Urządowany widokiem żołnierzy polskich pobiegłem do nich. Zapytali co we wsi słychać, więc na swój sposób im opowiedziałem o wydarzeniach. Poproszono mnie abym poprosił gospodarza - pana Smolca. Poszedłem do żołnierzy i z nimi rozmawiał, że znajomością sprawy. Starali się przekonać żołnierzy, że we wsi jest ludność spokojna i nie należy się spodziewać z tej strony nieprzyjaznych gestów do wojska. Był ołtysiem tej wsi i chciał im uchronić przed ewentualną karą. Na potwierdzenie swych słów poszedł przedem a patrolem. Usłali załoga kilka minut, gdy ze stodoły huknęły strzały, że zaczęła się strzelanina. Dowódca patrolu wydał stosowne rozkazy, a pan Smolecowi rozkazem odejścia do domu. Podpalono zabudowania z których padły strzały. Postawiając się w ślad wsi niszczone domostwa, z których strzelano do wojska. Tak spalono kilka wzdłuż. W trybie dowodnym zostali rozstrzelani przewodnicy powstania, wiejadowy pop i jedząca jakiś człowiek. Po zejściu Piaseczką oddziały wojska i policji skierowały się w kierunku Nadiatycza i Mikolajowa. Obie miejscowości leżały nad Drohobyczem. Wład Nadiatycza była zamieszkała. Wiele zabudowań było murowanych, w tych białych lub czerwonawych. Na skraju wsi, od strony Piasecznej stała duża, murowana cerkiew, z wysoką kopułastą wieżą. Z Piasecznej do Nadiatycza trzeba było przejechać gołym, bezdrożnym polem około dwa kilometry. Na polach były ścierniska. Na wierzchu Ukraińcy wciągnęli karabiny maszynowe, a do cerkwi wca amunicji. Okienka wieży pełniły rolę oblicza. Żołnierze polscy nie spodziewali się zaskoczenia. Zostali *przyjeści* silnym ogniem. Patrole i pierwsze linie zostały skasowane ogniem z cerkwi. Padło wielu zabitych. Nad ruinami pastwiono się i okrutnie dobijano. Było to preludium do tego co miało nastąpić za parę lat. Nadiatycza zostały oprowane i spalone, Mikolajów się poddał. Wojska poszło w kierunku na Lwów, gdzie przygotowywano obronę przed Niemcami. Jakiś czas nocą wale Podkarpacie płonęły, przez niedostatek słychać było strzały. Za parę dni do wsi i na Podkarpacie wkroczyły wojska niemieckie. Rozlewali się we wsi, zabudowaniach dworskich i dużej szkole si. Śmiała - Jarowej na wojnę imię Józefa Piłsudskiego. W szkole tej były dwie panie Szlachetny. Na polanie w pobliżu szkoły Niemcy rozpostarli duże płachty ze słomy, jako znaki rozpoznawcze dla lotnictwa. W szkole Niemcy wiesili w Ukrainacji portrety i robić portrety. Zdjęowali se ścianę godła z orłem białym i portrety. Zdjęli portrety prezydenta Mościckiego, marszałka Tydasz Smigłego, a pozostawili portrety marszałka Piłsudskiego. Moja matka miała w tej szkole język niemiecki. Przed pierwszą wojną światową parę lat przedtem we Wiedniu. Zapytałem oficera niemieckiego, dlaczego wszystko usuwają a portret Piłsudskiego zostawia widać. Odrzekł on, że "gdyby był ten człowiek, nie byłoby wojny z Niemcami" i Niemcy derają go znacznik. Rozmowa z nim, kto spalił domostwa we wsi skoro nie było tu frontu. Matka odrzekła, że żołnierze polscy, do których strzelali powstający ukraińscy. Oficer odrzekł, że Polacy są wspaniałymi. Widz wyobrazić